**Wydanie poranne.**

**„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano.**

**PRENUMERATA wynosi W Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.**

# GŁOS NARODU

**Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.**

**Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.**

**Cena 4 hal.**

**Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.**

**Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków Telefon Nr. 17**

**Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony pr edsiębiorca tego działu p Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłany po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmana, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu) M. Opelik, R. Mosse, N. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam, rue de Varenne 38.**

Nr. 414 415 Kraków, sobota dnia 30 grudnia 1905 roku. **ROK XIII.**

## Z Moskwy.

**Berlin** 30 grudnia. (Tel. wł.) „Lok. Anz.“ donosi z Petersburga, że według wiadomości z Moskwy w nocy z 28-go na 29-ty odbyło się *posiedzenie komitetów wszystkich stronnictw rewolucyjnych*, na którem po długiej dyskusyi *postanowiono zakończyć zbrojne powstanie wobec braku pieniędzy i amunicji.*

**Moskwa,** 30 grudnia. (Pet. aj. tel.) **Porządek przywrócono zupełnie.** Sklepy są otwarte. Na głównych ulicach panuje żywy ruch. W przeważnej liczbie fabryk podjęto pracę. Duma zorganizowała akcję ratunkową dla ofiar niepokojów. Przedstawiciele miast i przedmieść odbyli konferencję, na której postanowiono zażądać od jenerał gubernatora wydania rozkazu, aby wojsko robiło tylko mierny użytek z broni i strzelało tylko do zbrojnych band i tam, gdzie tego utrzymanie spokoju wymaga. Przybyły tutaj świeże wojska. Służbę bezpieczeństwa wzmocniono o 2600 osób. Na linji Odessa—Wołoczyska podjęto ruch.

**Moskwa,** 30 grudnia. (Pet. aj. tel.) Elektrownia od wczoraj godz. 3-ej po południu znowu jest w ruchu. Ulice, w których stały barykady, powoli przybierają normalny wygląd.

Oczekują, że na kolejach brzeskiej i briańskiej będzie dzisiaj ruch ponownie podjęty. Dziennik „Ruskoje Słowo“ wyszedł.

*Berlin,* 30 grudnia. (Tel. wł.) „Berl. Tgbl.“ donosi z Petersburga, że położenie staje się coraz bardziej niepewne. Z Moskwy napływają tam tłumy zbiegów, który cało swe mienie pozostawiają na opiece losu. Z Petersburga odchodzą codziennie do Moskwy cztery pociągi z wojskiem, przeważnie z gwardją.

W kołach rządowych panuje przekonanie, że powstanie w Moskwie potrwa jeszcze kilka dni. Sfery inteligencyi są zdania, że spokój w Moskwie jest tylko chwilowy, gdyż ludność moskiewska nigdy nie zapomni rządowi okrucieństwa, z jakiem występuje przeciw rewolucjonistom zwłaszcza teraz, gdy powstanie dobiega już końca.

*Petersburg,* 30 grudnia. (Tel. wł.) Ostatnie wiadomości z Moskwy są niepewne skutkiem braku dostatecznej komunikacji. Jakkolwiek powstanie słabnie, przypuszczają ogólnie, że zaburzenia potrwają jeszcze kilka dni. Rewolucjoniści kapitulują wprawdzie wobec braku środków, ale o żywotności rewolucji świadczy ten fakt, że w siódmym dniu walk mieli jeszcze siłę do wykonania w śródmieściu zamachu na szefa policji.

*Z Petersburga.*

*Petersburg,* 30 grudnia. (Tel. wł.) Ruch strejkowy coraz bardziej słabnie. Aresztowania odbywają się codziennie. Dnia 27 bm. żołnierz przebił bagnetem robotnika, który chciał odbić pewnego aresztowanego.

Dnia 28 bm. strejkowało ogółem 36.000 robotników.

**Proces 94-ech.**

**Petersburg,** 30 grudnia. (Tel. wł.) Proces członków rady robotniczej odbędzie się pod nazwą: „Proces 94-ech.“

**Zamachy na pociągi.**

**Berlin,** 30 grudnia. (Tel. wł.) Pisma tutejsze podają, że na pociąg ekspresowy idący z Petersburga do Cannes, w nocy na 27 bm. w Wilnie rzucono **petardę. Wybuch roztrzaskał lokomotywę. Dwanaście osób odniosło rany. Sprawców zamachu nie ujęto.**

**Wiedeń, 30 grudnia.** (Tel. wł.) „N. W. Tgbl“ donosi z Petersburga, że wysłany stamtąd do Moskwy pociąg, wiozący pułk ochrony krajowej, nie przybył do miejsca przeznaczenia. Według niepotwierdzonej pogłoski **pociąg ten wysadzono w powietrze.**

**Z Rostowa.**

Londyn, 30 grudnia. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że w Rostowie nad Donem wybuchło powstanie, które przybrało szerokie rozmiary. Powstańcy proklamowali rzeczpospolitą. Dla uśmierzenia ruchu wysłano wojsko. **W mieście przyszło do ostrych walk, przyczem artylerja ostrzeliwała barykady. Z obu stron są liczne ofiary.**

*Petersburg,* 30 grudnia. (Tel. wł.). Powstanie w Rostowie rozszerza się. Podczas walk ulicznych *zginęło lub odniosło rany około 600 osób.*

**Z Kijowa.**

Kijów, 30 grudnia. (Tel. wł.) Powszechne bezrobocie natacza coraz większe kręgi. Miasto jest jednak spokojne. Sklepy po większej części pootwierane. Wodociągi stoją, brak opału. Wojsko nie dopuszcza do żadnych wiecowań na ulicy.

**Z Rygi.**

Ryga 30 grudnia. (Tel. wł.) **Dnia 29 bm. zakończyło się bezrobocie jeneralne. W mieście spokój.** Pociągi do Petersburga i Warszawy kursują nieregularnie pod eskortą wojskową.

Burmistrz miasta Buldyngi nazwiskiem Adolf, zginął przebity bagnetem żołnierza.

*Ryga,* 30 grudnia. (Tel. wł.) Rewolucjoniści zrabowali 22.000 patronów, które rząd miał wysłać do Mitawy.

Z Libawy przybyły tutaj dwa parowce niemieckie.

**Komplikacje międzynarodowe.**

**Londyn,** 30 grudnia. (Tel. wł.) „Times“ donosi z Petersburga, że **stosunki niemiecko-rosyjskie** naprężyły się bardzo skutkiem wypadków w prowincjach nadbałtyckich. Możliwość interwencji Niemiec grozi **zawikłaniami między narodowemi.**

Ruch na kolejach.

**Królewiec,** 30 grudnia. Urzędownie. Ze stacji Pruszków donoszą, że ruch osobowy do Moskwy na kolei Mikołajewskiej via Brześć odbywa się w dalszym ciągu bez przerwy.

*Bydgoszcz,* 30 grudnia. Urzędownie ogłaszają: Ruch osobowy i towarowy z Aleksandrowem i Sosnowcem jest wstrzymany. Towary nie mogą być przyjmowane w kierunku tych stacyi, a znajdujące się już w drodze mają być wstrzymane i zwrócone nadawcom. Biletów jazdy nie wydaje się.

## Z Królestwa

**Warszawa,** 30 grudnia. Kierownik tutejszego centralnego urzędu poczt i telegr. donosi o **przywróceniu normalnej służby.**

*Berlin,* 30 grudnia. (Tel. wł. Z Warszawy donoszą, że w Mińsku wykryto tajną drukarnię i skonfiskowano wiele pism.

W Radomiu, Fabjanicach i Zgierzu panuje strejk jeneralny.

*Z Łodzi.*

**Berlin** 30 grudnia. (Tel. wł.) Z Warszawy donoszą tutaj, że strejk w Łodzi zmniejsza się. W mieście panuje spokój. Sklepy otwarte. **Aresztowano wielu rewolucjonistów, przeważnie żydów.**

*Berlin,* 30 grudnia. Według prywatnych wiadomości z Łodzi, miasto było wczoraj spokojne. W pewnej cukierni aresztowano kilka osób i przedsięwzięto rewizyę. Tłum jaki się zebrał, urządził pochód po mieście. Na ulice wytoczono armaty i karabiny maszynowe. Do starć nie przyszło.

**Zbiegowie z Królestwa.**

**Toruń 30 grudnia.** (Tel. wł.) Liczba zbiegów z Królestwa i cesarstwa wzrasta ciągle. Hotele są przepełnione. Wobec braku mieszkań wiele osób musi stąd odjeżdżać w głąb kraju.

## Zakład im. ks. Siemaszki

*Leon Piotrowski.*

Już późny wieczór. Jestem w „Zakładzie dla biednych i opuszczonych chłopców“ przy ul. Długiej — na tradycyjnym „św. Mikołaju.“ W sali t. zw. przygotowawczej, która na chwilę zamieniła się w bawialną, gwarno i wesoło. Uśmiechnięte twarzyczki i wyciągnięte dłonie, zwracają się w róg sali gdzie stoi jakaś persona poważna z ogromnym koszem u boku. To — doroczny „Mikołaj“. Co chwila wydostaje on z kosza łakocie i podaje rozbawionym chłopcom, z grona których raz po raz słychać wolania: a dla mnie Mikołaju — a ja jeszcze nie mam Mikołaju itp. Obok stoi ks. Dyrektor Zakładu i pomaga „Mikołajowi“ w rozdawaniu pierników. Chłopcy się cisną i uwijają koło kosza — a śmiech serdeczny i wesołość szczera góruje nad wszystkiem. Jednem słowem: nastrój czysto rodzinny, domowy, — ot jak za dawnych czasów u matusi w domu.

A gdy się pomyśli, że wśród tych uśmiechniętych buziaków, wśród tych rozbawionych chłopaczków jest sporo takich, którzy nawet z imienia rodziców nie znają, że wieli tu takich, co w domu nie zaznaliby tego ciepła, nie odet-

chnęliby tą atmosferą czystą i zdrową, to mimowoli w duszy czuje się żal, że istnieje w Krakowie Zakład, który zastępuje biednym i opuszczonym chłopcom dom matczyny, ciepło rodzinne, — a tak mało o nim się mówi i pisze, tak mało społeczeństwo interesuje się nim.

O Miejscu Piastowem, Pawlikowicach — mowa tu o zakładach dla chłopców, nieutrzymywanych z funduszów wielkopańskich — niemało się pisze — i słusznie; ciągle nawołuje się do składek i ofiar — i dobrze. O „Zakładzie im. ks. Siemaszki" — głucho. A przecież, jeśli zakłady wychowawcze typu „Pawlikowice", są nie zbędne, wprost konieczne, to i domy schronienia w rodzaju Zakładu im. ks. Siemaszki, mają nie tylko rację bytu, ale są wprost potrzebne.

Zdaniem moim — jedno drugie uzupełnia; jedno i drugie stanowi dopiero całość, która dobrze poprowadzona, rozwiązałaby najlepiej kwestję wiszącą, jak miecz Damoklesa — nad Galicją, kwestję małoletnich zbrodniarzy i przestępców. „Nie szablon *) — słusznie zaznacza p. Lange — nie rutyna, nie biurokratyzm urzędowy a zimny, lecz jedynie miłość chrześcijańska a gorąca zdolna jest stwarzać wiekopomne humanitarne dzieła". Że kwestja małoletnich przestępców jest naprawdę — nie tylko u nas, kwestyą bardzo palącą, tego dowodzić nie potrzeba. Wystarczy przypomnieć tu ową smutną statystykę, podaną przez prasę, w początku stycznia r. 1905: „półpięta tysiąca niedorostków w wieku lat 10 do 24 gościły w r. 1904 areszty policyjne w samym tylko Krakowie! Tylko dzieła natchnione miłością i miłosierdziem chrześcijańskiem poprowadzone należycie, otoczone opieką kontrolą i poparciem społeczeństwa, zdolne tę kwestyę rozwiązać i zaradzić złemu. A więc żłóbki czy ochronki dla drobiazgu opuszczonego przez matki dobrowolnie, lub dla zarobku dziennego; bursy czy schroniska wychowawcze typu: „Zakład im. ks. Siemaszki" — gdzieby biedni, niezamożni studenci, prywatyści czy terminatorzy za tanie, pół darmo płatne utrzymanie mogli mieć dom rodzinny i bogobojne wychowanie, dalej, zakłady typu: „Pawlikowice" — przedewszystkiem dla wałęsających się chłopców i włóczęgów ulicznych, których od przestępstw i występków jeden krok tylko dzieli; wreszcie — ale... już tego typu zakładów niema w Galicyi: nie mamy choćby jednego Studzieńca."

Wszystkie te punkta rozbierane były w prasie, omawiane i podkreślane — rzecz dziwna: z wyjątkiem punktu dotyczącego „Zakładu im. ks. Siemaszki". O nim zawzięcie milczano. A przecież zakłady powyższe, z reorganizowany po śmierci założyciela Zakład, którego statut spisano d. 16. 8. 1904 r. a w rb. przesłano Wysokiemu Wydziałowi Krajowemu — to różnica: cel ogólny ten sam — ale charakter, środki odmienne....

Takie myśli cisnęły mi się do głowy, gdym patrzał na rozbawioną dziatwę, otaczającą swego czcigodnego Przełożonego, garnącą się do niego z miłością i zajadającą smaczne „mikołajki". Tymczasem uderzono w dzwonek, chłopcy ustawili się w rzędy i ruszyli parami do kaplicy na modlitwy wieczorne; ja zaś prosiłem ks. Dyrektora o pozwolenie obejrzenia Zakładu za dnia.

W kilka dni potem, w południowej godzinie zwiedziłem całe schronisko i z tem, com zobaczył i czegom się od kierownika Zakładu, mego przewodnika, dowiedział — uważam sobie za obywatelski obowiązek z ogółem się podzielić.

(C. d. n.)

*) Kazimierz Lange. Ks. Kazimierza Siemaszki Dom schronienia i dobrowolnej pracy dla biednych i opuszczonych chłopców. W Krakowie, r. 1887 16 — str. 39.

## Kronika.

*KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!*

Kraków 30 grudnia.

*Nabożeństwo.* Na zakończenie roku odprawione będą jutro solenne nieszpory we wszystkich kościołach krakowskich z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem, procesją i odśpiewaniem „Te Deum"

W kościele OO. Franciszkanów nieszpory o godzinie 5 po południu odprawi ks. prał dr. Wądolny, kazanie wypowie ks. prof. Ślepicki. Konkluzję celebrować będzie biskup sufragan ks. Anatol Nowak, który po „Te Deum" udzieli arcypasterskiego błogosławieństwa.

*Opłatek*, obchodzi dziś wspólny komitet krakowskich kół Tow. szkoły ludowej w sali rzeźników na Kotłowem. Początek o godzinie w pół do 8 wieczorem.

Tak samo Stow. kupców i młodzieży handlowej święci dziś tradycyjny obchód opłatka w lokalu swoim przy ulicy Wolskiej. Początek o godzinie w pół do 10-tej wieczorem.

**Dzisiejsza aura.** Dzisiaj rano o 7ej mgła spadła na ziemię i zmarzła; powstała taka gołoledź że trudno było się utrzymać na nogach; ludzie przewracali się co krok. Istnieje podobno przepis, że w takich razach stróże winni posypywać chodniki piaskiem lub popiołem i mamy nadzieję, że prześwietny magistrat ten przepis stróżom przypomni.

**O pobicie komisarzy policyjnych** rozpoczął się dziś o godz. 9 rano proces w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem orzekającym. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Gruszczyński.

Na ławie oskarżonych zasiadają: Zembaty, Kuśnierkiewicz, Konopczyński i Ingling oskarżeni o to, że w dniu 5 listopada brali udział w brutalnym napadzie na komisarzy policji: dra Leona Tomasika, dra Stanisława Stycznia i kancelistę Jana Sokołowskiego. Komisarz dr. Tomasik w Ferdynandzie Zembatym stanowczo i pewnie rozpoznał napastnika, który go pierwszy kijem uderzył w głowę, a świadek Józef Bulkiewicz również stanowczo widział, jak Zembaty laską uderzył w głowę Sokołowskiego i słyszał, jak Zembaty zachęcał niosącego czerwony sztandar do bicia słowami: „bij sztandarem, czemu nie bijesz?" Co do Wład. Inglinga i Jakóba Kuśmierkiewicza spotkał ich Paweł Spólnik, kiedy wychodził z kościoła OO. Dominikanów. Ingling miał głowę obandażowaną, i opowiadał, że otrzymał od komisarza cięcie szablą. Na to odezwał się Kuśnierkiewicz: „widzisz, żebyś się mnie był trzymał, nicby ci się nie stało... ja też wyrywałem komisarzowi szablę i uderzyłem go w kark, a mimo to nic mi się nie stało."

Feliks Konopczyński — według zeznania Bulkiewicza — był w pierwszym szeregu pochodu i dra Tomasika uderzył laską z tyłu w głowę. Ingling zaś sam przyznał, że to on właśnie ukłół dra Tomasika w prawą nogę scyzorykiem.

Reszta oskarżonych: Jan Badacz, Tomasz Grajoch, Antoni Kachmiller i Albertyna Zębata odpowiadają jako winni zbrodni oszustwa przeto, że powołani jako świadkowie, co do alibi Ferdynanda Zembatego i spólników, składali fałszywe zeznania.

Do rozprawy jako rzeczoznawców lekarskich powołano: prof. dra Wachholza i docenta dra Horoszkiewicza, oraz 8 świadków: dra Leona Tomasika, Jana Sokołowskiego, Józefa Bulkiewicza, dra Stanisława Stycznia, Stanisława Parpana, Leona Misiołka, Pawła Spólnika i Antoninę Parpan.

## TELEGRAMY.

**Konferencja marokońska.**

**Madryt,** 30 grudnia. Konferencja marokońska w Algesires odbędzie się 16 stycznia. 1906 roku.

WYDAWCA: dr. Antoni Beaupre
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Jan Grzywiński.
Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem S. Szembeka.

# Wyspa dra Moreau

*G. H. Wells.*

36) (Ciąg dalszy.)

Po chwili zapytał Montgomery:

— „Gdzie on jest?"

— „Tam dalej" — wskazał gestem przepowiadacz prawa.

— „Czyż jest jeszcze prawo?" — zagadał nagle człowiek — małpa. „Czy jeszcze wszystko obowiązuje? Czy on rzeczywiście nie żyje?"

— „Czy jest jeszcze prawo?" powtórzył potwór w srokatej przepasce.

— „Czy jest jeszcze prawo, ty drugi z batem? Czy on nie żyje?" — wołał przepowiadacz prawa.

Potwory patrzyły na nas wyczekująco.

— „Prendick — zagadał Montgomery zwracając na mnie osłupiały wzrok — on nie żyje.... rzeczywiście."

Stałem tuż za Montgomerym. Zacząłem miarkować jak stoją rzeczy. Po apostrofie Montgomerego wysunąłem się nagle naprzód i podniesionym głosem zawołałem:

— „Dzieci prawa, słuchajcie: on nie jest nieżywym!"

M'ling spojrzał na mnie raptownie.

— „On tylko zmienił swą postać — wołałem — on tylko zmienił ciało. Przez jakiś czas nie będziecie go widzieć. On jest.... tam — wskazałem ku górze — i stamtąd patrzy na was. Wy go widzieć nie możecie, ale on was widzi. Pilnujcie prawa!"

Potwory zaczęły się cofać.

— „On jest wielki, on jest dobry!" — zawołał człowiek małpa i spojrzał trwożliwie ku górze.

— A to drugie?..... — zapytałem.

— To drugie, co krwawiło i biegało krzycząc i jęcząc — to także nie żyje" — odpowiedział przepowiadacz prawa spoglądając na mnie.

— „To dobrze" mruknął pod nosem Montgomery.

— „Ten drugi z batem...." zaczął przepowiadacz prawa.

— „Co?" — przerwałem.

— „..... powiedział, że on nie żyje".

Montgomery był jeszcze na tyle trzeźwym, że mógł zrozumieć moje pobudki w zaprzeczeniu śmierci doktora Moreau. „On nie jest nieżywy — wycedził zwolna — absolutnie nie!.... Nie więcej nieżywy jak ja." — dorzucił.

— „Niektórzy zaczęłem, złamali prawo. Ci umrą. Kilku z nich już pomarło.

Pokażcie nam teraz, gdzie leży jego dawne ciało, ciało które porzucił, jako niepotrzebne mu już więcej."

— „Tędy droga, człowieku, droga prowadząca ku morzu" — odrzekł przepowiadacz prawa.

I pod przewodnictwem sześciu potworów ruszyliśmy ku północnemu zachodowi przez dziką gęstwinę drzew i zarośli powiązanych roślinami pnącemi.

Nagle dał się słyszeć krzyk i chrzęst gałęzi i z pod zarośli wybiegł mały różowy „homunculus", z piskiem przemykając koło nas. A tuż za nim w pościgu wypadła z gąszczów potworna postać, odrażająca dzikim wyglądem, krwią powalana. Potwór ten gonił tak zaciekle, że dopiero wpadłszy pomiędzy nas, przystanął.

Przepowiadacz prawa uskoczył na bok, M'ling bez chwili namysłu warcząc rzucił się naprzód, ale odtrącony potoczył się w bok. Montgomery dał ognia z rewolweru; strzał chybił. Montgomery pochylił głowę i rzucił się do ucieczki.

Strzeliłem; potwór posunął się naprzód. Strzeliłem po raz drugi prosto w jego twarz, prawie nie mierząc. Przez dym ujrzałem, że kula trafiła. Pomimo to zwierz rzucił się jeszcze koło mnie na Montgomerego, pochwycił go, cisnął przed siebie, jeszcze raz sięgnął ku niemu, ale wstrząśnięty śmiertelnemi konwulsjami zatoczył się i runął martwy.

Na pobojowisku zostałem sam z M'lingiem.

Montgomery zaczął powoli podnosić głowę i osłupiony wpatrzył się w zabitego. Ten widok wytrzeźwił go prawie; podniósł się o własnych siłach.

Z poza drzew wyglądał ostrożnie przepowiadacz prawa.

— „Patrz — zawołałem ku niemu, wskazując na trupa — czy prawo nie obowiązuje jeszcze? Oto następstwa złamania prawa!!"

Potwór spojrzał na zabitego. „On zsyła ogień który zabija" — zawołał i zaczął recytować fragment z przykazań.

Inne potwory zaczęły wyłazić z ukrycia, gromadzić się w półkole i przypatrywać się w milczeniu.

* * *

Doszliśmy wreszcie do zachodniego przylądka wyspy. Znaleźliśmy tam ogryzionego trupa pumy, której kula rewolwerowa rozstrzaskała łopatkę — a o jaki dwadzieścia stóp opodal znaleźliśmy to, czegośmy szukali....

...Leżał na pognieciony i potratowanej kępie trzcin, z twarzą ku ziemi zwróconą. Dłoń w przegubie miał prawie odciętą od ręki, włos srebrny krwią zbroczony, a głowę owiniętą łańcuchami pumy.... Połamane w około trzciny i krzewy były krwią poplamione.

Montgomery odwrócił go na wznak....

* * *

Wypoczywając od czasu do czasu, przy pomocy siedmiu potworów — gdyż był ciężki — zanieśliśmy go do osady. Noc była ciemna. Dwa razy dobiegło nas wycie niewidzialnych istot, krążących w koło naszej grupy, a raz zjawił się przed nami różowy mały człowiek - leniwiec, popatrzył chwilę i cofnął się w mroki. Napastowani jednak nie byliśmy już.

U wejścia do osady opuściły nas potwory — a M'ling odszedł razem z nimi. Zamknąwszy bramę wnieśliśmy zwłoki doktora Moreau na podwórze i ułożyliśmy je na stosie drzewa.

A potem poszliśmy do laboratorjum i położyliśmy koniec wszystkiemu, co tylko znaleźliśmy tam żywego.....

(C. d. n.)